Prenumerata:

W miejscu:
kwartalnie . . kor. 1·30
półrocznie . . . „ 2·50
rocznie . . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.

Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . . „ 3·—
rocznie . . . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.

W niedzielę od godz. 7 wieczór
Telefon L. 1556

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:
Wiersz petitowy w kolumnie sześcioszpaltowej:
Za pierwszy raz K —·40
„ następny „ —·20
Nadesłane za wiersz ·60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . . „ 4·—

Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.
Telefon L. 334.

Nr. 26. Kraków, Poniedziałek 24. czerwca 1912. Rok II

Klęska na całej linii.

Kraków, dn. 24. czerwca

(*m*) Koło polskie poniosło klęskę. Można nawet rzec śmiało, że Koło polskie poniosło klęski, i to dwie w jednym tygodniu. Trudno o ich kwalifikacyę, bo — jak na razie — nie wiadomo, która z nich jest większą.

A satysfakcyę mamy nie my, mimo »zadośćuczynienia dla Koła polskiego«, »enuncyacyi i t. d.«, światu głoszonych z łam naszych i nienaszych pism. Satysfakcyę mają obok zwycięskich Rusinów nasi »najserdeczniejsi przyjaciele« Niemcy i nasi »kochani pobratymcy« słowiańscy Czesi, którym zawsze solą w oku była dawna powaga polskiej reprezentacyi w Wiedniu, jej znaczenie i dyplomatyczna zręczność w prowadzeniu korzystnej dla narodu polityki na gruncie wiedeńskim. »*Von Galizien aus wird Österreich regiert*« należy właściwie do przeszłości, jak do przeszłości należy silne przewodnictwo w Kole polskiem, jak do przeszłości należy fakt, że dawne prezydya, a właściwie prezesi Koła polskiego w ścisłym i stałym kontakcie z miarodajnemi sferami kierowali jego polityką na tle dokładnej znajomości stosunków i terenu parlamentarnego, a co za tem idzie, jasnej linii oryentacyjnej w każdej sytuacyi. Obecne prezydyum żyje tylko tradycyą swych poprzedników, nie własną siłą, nie dobrą oryentacyą, ni zręczną dyplomacyą.

To okazały ostatnie zajścia.

Mimo wszelkich zabiegów, faktem jest i to faktem niezbitym, nie dającym się niczem usunąć ani upiększyć, że prezydyum Koła polskiego, a przez nie naród cały utracił pewny dotychczas grunt pod nogami w Wiedniu. Na tle niezachwianej, tradycyą i stosunkami, sięgającymi najwyższych sfer, silnej pozycyi Koła polskiego, występuje zwycięstwo jednego człowieka, bar. Wassilki nad prezydyum Koła polskiego jako nowy problem politycznych wartości, nowa miara w ustosunkowaniu sił narodu polskiego i ruskiego w ramach austryackiej państwowości.

Czyż wobec tak wielkiego znaku zapytania godzi się nam przejść do porządku dziennego nad tem, co się stało; i przodków, a i rówieśników naszych zwyczajem z lekkiem sercem pocieszać się »malowanymi cukierkami«?

Czyż na prawdę historya, która dla nas nie była nigdy pobłażliwą matką, nie wyrobiła w nas tego hartu ducha, byśmy z męską odwagą umieli w stosownej chwili wyzyskiwać nasze zwycięstwa i z otwartą przyłbicą przyznawali się do klęsk?

Czyż przysłowiowa w Polsce »strusia polityka«, sądząca, że chowanie głowy w piasek równoznaczne jest z usuwaniem wszelkich niebezpieczeństw, ma się bez końca powtarzać, ma doznawać coraz to nowych i »ulepszonych« wydań?

Czy jesteśmy na tyle niepolitycznem społeczeństwem, za marami swych fantazyi i chocholą pustką nadętej frazeologii bez krytyki, bez refleksyi, bez opamiętania gnającymi rozbitkami, że pocieszamy się wobec klęski, zadanej nam przez naszych wrogów, tem, że namiestnik Czech ks. Thun, czy też kto inny grzecznemi słowy ugłaskał ministra-rodaka Długosza, czy »zręcznego i dobrze informowanego« prezesa Koła polskiego, Dra Leo?

Nie! I jeszcze raz nie! Do żywego dotknięci podnosimy głos nasz, głos protestu przeciw temu, co się stało, głos zdziwienia i niezadowolenia, że się tak stać mogło!

Jak mogło prezydyum Koła polskiego bezkrytycznie wyciągać miecz z pochwy, nie upewniwszy wprzód swej pozycyi w szansach zwycięstwa, nie rozważywszy spokojnie i rozsądnie wszelkich ewentualności, nie zmobilizowawszy wprzód gotowości na wszystkie fronty, nie obliczywszy wszystkich możliwości ofenzywy i defenzywy?

Jak mogło prezydyum Koła polskiego, którego obowiązkiem jest trzymać stale swą rękę na pulsie bardzo problematycznej równowagi narodowościowej, partyjnej i politycznej austryackiego parlamentu, pozwolić na chaotyczny »wybuch polityczny« z jego wszystko niszczącymi i rozsadzającymi skutkami, skoro przez nieostrożność i brak oryentacyi na terenie parlamentarnym pozwoliło już się zaskoczyć enuncyacyi dla Rusinów bar. Heinolda?

Klęska na całej linii.

Grzech zrodził grzech! Z ostateczności uczuciowego wybuchu wpadło Koło polskie pod »mistrzowską« batutą swego prezydyum w drugą ostateczność pokory baranka, rozumowanej łagodności i ustępliwości, a poniósłszy dotkliwą klęskę, nie wyzyskało czasu dla powetowania strat, lecz cofnęło się na całej linii w nieładzie i popłochu.

— — — — — — — — —

Przenieśmy się na chwilę myślą w dawne Koło polskie, kiedy to regimentarz je prowadził pewną i silną ręką z jednego zwycięstwa w drugie! Enuncyacya dla Rusinów bez wiedzy prezydyum Koła, ministra-rodaka i namiestnika nie byłaby była możliwą. A przypuściwszy nawet, że Koło polskie przypadkiem znalazłoby się było w sytuacyi znienacka zaskoczonego, naonczas prezydyum, choć nie bywało tak licznem, jak obecnie, byłoby zwołało posiedzenie i wysondowawszy dokładnie i ostrożnie drogi do podjęcia akcyi w kierunku najłatwiejszego oporu i najlepszego urzeczywistnienia możliwych w danym wypadku zamierzeń, byłoby poszło na pewną drogę zrównoważenia przesuniętych wartości i walorów politycznych czy narodowych. Odchylenia bowiem i oscylacye nie mogą w żadnej silnie zwartej, celów swych świadomej i umiejętnie kierowanej politycznej czy narodowej jednostce odbiegać ruchami nieobliczalnymi od pewnej wytycznej i wypadkowej linii, bo wtedy ustaje wszelka praca, wszelka akcya polityczna, polegająca na wysnuwaniu z faktycznych danych wszelkich przyszłych potencyi. W politycznem życiu obowiązuje rachunek prawdopodobieństwa *sui generis*, oparty z konieczności na jakichś wiadomych stałych i danych, a budujący swą przeciętną wypadkową z matematyczną ścisłością.

Tych danych — jak się teraz okazało — dzisiejsze Koło nie wytwarza z siebie dlatego, że kierownictwo jego spoczywa w rękach wodzów, nie znających jego psychiki, a zupełnie nie obeznanych z terenem i warunkami, wśród jakich mu żyć i pracować przychodzi.

Tylko świadomego tej pięty Achillesowej Koła bar. Heinolda nawiedzić mogła pokusa podjęcia równie odważnego, jak nieobliczalnego w skutkach kroku wobec Rusinów. A każdego, nawet laika w kwestyach politycznych, uderzy to, że bar. Heinold nie *poprio motu* porwał się na decydujący krok w dziejach stosunku rządu i parlamentu do Koła polskiego, lecz że za nim stały wpływy i właściwi inicyatorzy. Niewątpliwie ten tak przez Koło polskie pod nieba dla swej lojalności wychwalany hr. Sturgkh po cichu śmiał się w kułak, zwaliwszy na plecy bar. Heinolda cały ciężar odpowiedzialności, ten sam hr. Sturgkh, którego nazwisko na komendę przywódców Koła polskiego wywołuje w polskich posłach odruch nadzwyczajnej rewerencyi i homagialnego szacunku. Najjaskrawszym dowodem tego jest, że nie chciał on poświęcić głowy swego zastępcy bar. Heinolda, wymówiwszy się oczywiście odpowiedzialnością, jaka spadłaby na Koło polskie za wywołanie przesilenia w najniebezpieczniejszej dla państwa chwili.

Operacya się udała, ale pacyent ciężko niedomaga; rana pozornie zaszyta, ale blizna nie zagoi się tak szybko.

CZEKI załączymy dziś i prosimy o rychłe wyrównanie prenumeraty dla uregulowania nakładu. Zalegającym z prenumeratą przestaniemy od dn 1 lipca b r wysyłać nasze pismo. Zarazem uprzejmie prosimy Szan. Abonentów o podawanie nam adresów swego pobytu letniego.

Klęska jest dokonanym faktem.

I o ile na wewnątrz, między nami i w sto sunku do monarchii, potrafimy po pewnym czasie może wyrównać to, co się stało; na zewnątrz, w oczach Europy, niczem nie zdołamy zatrzeć niekorzystnego dla siebie wrażenia. Wszak enuncyacya najwyższych sfer przez usta bar. Heinolda jest autentyczną interpretacyą pouczania opinii europejskiej na łamach *Times*'a przez osławionego hr. Bobrinskiego, mimo rzeczowych i prawdziwych w zasadzie dementowań z naszej strony, artykułów i otwartych listów pierwszorzędnych polskich osobistości. Obecnie gotowa zagranica na prawdę uwierzyć słowom hr. Bobrinskiego, że dotychczas krzywdziliśmy i prześladowaliśmy Rusinów, skoro usłyszała słowa z najwyższego miejsca.

Co więc teraz czynić, jak teraz postąpić?

Otóż, nie zwracając ostrza krytyki przeciw osobom jako takim, lecz przeciw nim, jako reprezentantom systemu, w chaosie obecnym i dezoryentacyi Koło polskie a z niem cały naród jak jeden mąż winny stanąć w obronie utrzymania obecnego prezydyum Koła, winno prezydyum to popierać, obserwując oczywiście i kontrolując każdy jego ruch i wszelkie jego czyny, aż minie burza, fale się ułożą i jaśniejszy horyzont pozwoli Kołu skupić się, zinwentaryzować i usunąć właściwe źródło zła.

„Zadośćuczynienie“?....

Wiedeń, dn. 23. czerwca

O zadość-uczynieniu, jakie otrzymało Koło polskie za wyrządzoną mu zniewagę zdania są podzielone. Uchwały Koła zapadły na poufnych posiedzeniach, brakło więc wiarygodnej informacyi, którąby oświetliła należycie stanowisko, zajęte przez mowców poszczególnych frakcyi Koła. Uprzejmości wielce szanownych posłów pp. Dębskiego, hr. Reya, Dra Steinhausa i Dra Stesłowicza, zawdzięcza korespondent wiedeński *Gońca Poniedziałkowego* zamieszczone poniżej informacye, które oświetlają należycie samą uchwałę Koła i okoliczności, wśród których ona powziętą została.

Władysław Dębski
(frakcya narodowo-demokratyczna.)

Przeszliśmy chwilę, mającą w skutkach bardzo doniosłe znaczenie i nie przesądzę, jeżeli powiem, że należało rozstrzygnąć pytanie „być albo nie być“. Pytanie to mogło być rozstrzygnięte tylko naszą stanowczością, a nigdy połowicznością. Znana bowiem enuncyacya większości Koła polskiego była wedle mego głębokiego przekonania, załatwieniem tylko połowicznem sprawy. Bo proszę zauważyć, że Rusini za mord popełniony na śp. Andrzeju Potockim dostają w kraju kurs dla nich niebywale korzystny, kurs, który każenam w szybkiem tempie się cofać z zajmowanych stanowisk; za strzelaniny na uniwersytecie ułaskawienie wszystkich zasądzonych i rękojmię utworzenia samoistnego uniwersytetu; za proste gwałty w Sejmie i obstrukcyę w parlamencie — lecz obstrukcyę, która wywołała niechęć do nich u wszystkich stronnictw i której zaprzestali — orędzie bardzo dla nich pochlebne i to bez wiedzy ministrów rodaków i bez wiedzy Koła.

»Nie znamienne to?

»I czyż w takiej chwili należało się cofnąć, czy raczej dać jasno do zrozumienia, że tak z nami igrać nie wolno, pokazać naszą siłę i żywotność?

»Prawda, łaskawe słowa monarchy przyjęliśmy z wdzięcznością. Lecz tak, jak orędzie cesarskie dla Rusinów, tak i te słowa adresowane do nas ułożył rząd (wszak baron Heinold przed audyencyą prezesa Koła Dra Leo był u monarchy), lecz ułożył je znowu na naszą niekorzyść. Dotąd bowiem wiązała rząd umowa z Kołem polskiem: „żadnych koncesyi politycznych Rusinom bez wiedzy Koła“, a dzisiaj wedle słów monarchy: „sprawy narodowościowe w Galicyi mają być załatwiane tylko w porozumieniu z oboma narodami“.

»Czyż nie widoczna różnica, różnica wychodząca na naszą niekorzyść? Bo teraz i załatwienie naszych spraw wymagać musi ich zgody. Wyszliśmy tedy zwycięsko, czy mocno pokaleczeni? A tedy, tylko upadek gabinetu w połączeniu ze słowami monarchy, utrzymującemi *status quo*, mógł stanowić *memento* dla przyszłych rządów i ich ukrainofilskich zapędów i powetować w części ciężką, wyrządzoną nam krzywdę. Czuję wielki żal do prezesa Koła Dra Leo — wstrzymuję się jednak od rekryminacyi; niech pod tym względem wyrobi sobie każdy zdanie na podstawie uwag gazet niemieckich, a nawet blokowych.«

Mikołaj hr. Rey
(polska partya ludowa.)

»W grupie ludowej okazała się wielka różnica zdań i mimo dłuższej dyskusyi nie doprowadzono do jednolitej uchwały, pozostawiając członkom wolną rękę. Głosowanie wykazało te trzy odcienia, jakie w stronnictwie tak licznem muszą się zawsze znajdować. A mianowicie ludzi gorętszych, umiarkowanych i spokojnych, względnie kierunek idealny, opurtunistyczny i realny. Dobrze jest, jeśli te trzy kierunki w stronnictwie nawzajem się uzupełniają. W tej chwili do wyrównującej te trzy zasady uchwały nie było można doprowadzić, czego wynikiem była wolność głosowania.

Dr. Ignacy Steinhaus
(frakcya konserwatywna.)

»Jakkolwiek lepiej by było, gdybyśmy się z powzięcem pierwszej uchwały byli wstrzymali aż do powrotu ministera Długusza z audyencyi u cesarza, to jednak nie ma nieszczęścia, że Koło polskie uchwałę, zmierzającą do zerwania stosunków z rządem, względnie z ministrem Heinoldem powzięło, bo na przyszłość ministrowie będą się niezawodnie liczyć z Kołem polskiem i żaden nie pozwoli sobie pominąć głosu tego stronnictwa. Zresztą, wedle mojego zapatrywania, uzyskaliśmy tak wielką satysfakcyę, że powaga Koła bynajmniej nie ucierpiała i nadal tak rząd jak i stronnictwa będą się z nami liczyły«.

Dr. Władysław Stesłowicz
(frakcya demokratyczna.)

»Uchwała Koła zapadła w chwili najgorętszego podrażnienia, była więc niejako żywiołowym odruchem. W chwili, kiedy ta uchwała powziętą została, Koło polskie **nie posiadało jeszcze tych informacyi, które były nieodzownemi dla należytej oceny całej sprawy**, a w szczególności roli, jaką odegrali ministrowie Heinold i Stürgkh. Racyę więc przyznać należy tym posłom, którzy doradzali odbyć posiedzenie Koła dopiero wieczorem. Uniknęłoby się było w ten sposób zarzutu, że stylizacya rezolucyi nie odpowiadała rzeczywistemu stanowi rzeczy. Skoro bowiem hr. Stürgkh solidaryzował się z baronem Heinoldem, akcya Koła już nie mogła być skierowaną wyłącznie przeciw osobie barona Heinolda, lecz musiałaby była zwrócić się przeciw całemu gabinetowi, względnie szukać innego sposobu załatwienia sprawy.«

—ag.—

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na początek naszej ankiety w aktualnej dziś sprawie „Pochodu“ Wacława Szymanowskiego. Podjęliśmy ją na zasadzie, że w kwestyi obchodzącej cały ogół polski i mogącej z natury rzeczy wywołać najsprzeczniejsze sądy, bezstronność stanowiska jest wprost wymogiem kultury. Żywimy też nadzieję, że zamieszczone głosy ludzi kompetentnych, wzbudzą należyte zainteresowanie.

ANKIETA
w sprawie
„Pochodu“ Wacława Szymanowskiego.

Część I.

Gdy wystawiono »Pochód« Wacława Szymanowskiego w Krakowie, podjęliśmy w zatoczonym dokoła tego dzieła wirze krytyk i sądów myśl urządzenia ankiety, w którejby ci wszyscy mogli swobodnie się wypowiedzieć, którzy poczuw ą się do obowiązku zajecia stanowiska i prawo mają do tego. Szło nam wtedy o to, by ton w opinii o dziele i kwestyi ustawienia go na Wawelu nadawali miarodajni ludzie, nadawali niejako z mównicy publicznej.

W tym celu zaprosiliśmy szereg artystów, estetyków i literatów do wzięcia udziału w ankiecie. Część ich zabiera dziś głos, dalsi wypowiedzą się na łamach naszego pisma później. Wszystkim, którzy bezpośrednio czy pośrednio bezinteresowną swą pracą czy pomocą przyczynili się i przyczynią się jeszcze do wprowadzenia w czyn naszej myśli, składamy szczere podziękowanie.

Redakcya »Gońca Poniedziałkowego«.

Prof. KONSTANTY LASZCZKA,
Art. rzeźbiarz.
Rektor Akademii sztuk pięknych w Krakowie

Rektor Akademii sztuk pięknych, prof. Konstanty Laszczka wypowiedział się w formie wywiadu z redaktorem naszego pisma w sposób następujący:

„Gdybym szedł za powszechnie u nas panującą, w zasadzie mylną, samemu społeczeństwu i wszelkim możliwym i istniejącym objawom jego życia wielce w rozwoju szkodliwą opinią publiczną, nie uczyniłbym zadość zaproszeniu szan. Redakcyi *Gońca Poniedziałkowego* i nie brałbym udziału w ankiecie, przez nią urządzonej na temat „Pochodu“ Wacława Szymanowskiego. Społeczeństwo nasze w wypadkach, gdy człowiek wypowiada swoje zdanie o rzeczy, należącej do zakresu jego umiejętności lub zawodu, posądza go o brak objektywizmu i wysuwa na pierwszy plan kwestye osobiste, dopatrując się ich szczególnie tam, gdzie sąd lub zdanie jego niekorzystnie się przedstawia dla danej rzeczy.

Komplikuje się cała sprawa jeszcze więcej, gdy wkraczamy w dziedzinę sztuki. W odczuciu i ocenieniu danego dzieła sztuki tak przez społeczeństwo, jak przez sfery artystyczne i pojedynczych artystów, trudno jest pociągnąć ściśle wytyczoną linię między „objektywną“ a „subjektywną“ oceną. Przeciętnie kryteryum i podstawą oceny jest wrażliwość jednostki na piękno. Wrażliwość jest indywidualna, zatem ocena jest indywidualna, zdania co do tego samego przedmiotu sztuki rozmaite.

Biorę jednak udział w ankiecie i odpowiadam na kwestyonaryusz, gdyż trudno mi jako rzeźbiarzowi odmówić wobec argumentu szan. Redakcyi, że o rzeźbie w pierwszym rzędzie wypowiedzieć się winni rzeźbiarze.

Przy ocenie „Pochodu“ Szymanowskiego wychodzę z zasadniczych pojęć o sztuce w ogólności, o rzeźbie w szczególności. Sztuka jest prosta i jasna, jak dusza dziecka. Nie potrzeba do dzieła sztuki żadnych komentarzy, żadnych interpretacyi. Dzieło sztuki przemawia i przemawiać winno swą prostotą — bo w tej prostocie leży jego wielkość. „Pochód“ Szymanowskiego z tego punktu widzenia sprzeciwia się jako kompozycya zasadniczym i podstawowym pojęciom rzeźby. Dobra rzeźba dla oka widza nie winna przedstawiać żadnych kwestyi, żadnej potrzeby komentarza. Z którejkolwiekbądź strony widziana, winna robić wrażenie skończonej całości. W plastyce n. p. najwyższy wyraz doskonałości osiągnęli Grecy i oni po dzień dzisiejszy są dla nas mistrzami i niedoścignionym prawie wzorem. Jeśli tylko weźmiemy za przykład rzeźbę „Laokoon“, odrazu oko nasze obejmuje całość; grupa splecionych postaci tworzy harmonijny zespół, wrażenie jest pełne i jednolite.

„Pochód“ Szymanowskiego nie jest całością zharmonizowaną, jest tylko luźnem zestawieniem postaci lub grup i to takiem, że trzeba „Pochód“ studyować i oglądać z wszystkich stron. Mimo oglądania z wszystkich stron nie ma się jednak jednolitego pojęcia o całości i nie pozbywa się wrażenia chaosu. Nie ma jednego, jeszcze tak dobrze obranego miejsca, z którego możnaby okiem objąć „Pochód“ cały. Wada leży w kompozycyi i w technicznej niemożliwości wykonania obecnego projektu, tak, by on przecież był na pierwszy rzut oka zrozumiałą całością, bo, jak w projekcie się przedstawia, da i we wykonaniu tylko luźne zgrupowanie postaci, słowem *bric-à-brac*.

Ot patrzę n. p. na całość „Pochodu“ z jednej strony i widzę jakieś bryły, płaszczyzny, których znaczenia nie mogę pojąć i nie wiem, co przedstawiają. Muszę przejść na drugą stronę i widzę wtedy, że są to: zakończenie szyszaku rycerza, część długiego płaszcza, nachylona część postaci, którą widzę teraz z frontu i t. d. Jednem słowem — zagmatwanie, zawikłanie, niejaśności. Jak nie można wyrzeźbić lasu, tak nie można wyrzeźbić „Pochodu“ Szymanowskiego.

Przechodząc teraz do omówienia kwestyi umieszczenia „Pochodu“ na Wawelu, muszę się przeciwko temu wypowiedzieć. Ani w dziedzińcu królewskim, ani w żadnem innem miejscu nie winien on stanąć. Nie wytworzyły go tam dzieje i nie ma organicznego związku między nim, a naszą przeszłością, która z murów Wawelu do nas przemawia. Pozatem „Pochód“, umieszczony w wysokości 21 m., nie może być widziany z blizka, lecz z pewnej odległości. Odległość musiałaby być tak wymierzoną, by widzowi była daną możność oglądania rzeźby z każdego punktu, w oddaleniu 100 m. Pomijając już fakt, że jest to niemożliwem do wykonania, uwzględnić należy, że w odległości 100 m. nikt „Pochodu“ nie będzie mógł widzieć, a to dlatego, że o ile z blizka można przy dobrej woli i silnem wytrwałem studyowaniu go oglądać, o tyle z odległości 100 m. nie można go widzieć, a plastycznemi będą tylko zawikłanie i niejasność“.

Dr. HENRYK KUNZEK,
art.- rzeźbiarz.

Dr. Henryk Kunzek wypowiedział się na temat „Pochodu“ Szymanowskiego we formie wywiadu z redaktorem naszego pisma. Poniżej zamieszczamy treść tego wywiadu:

— Jak przedstawiał się Panu „Pochód“ Szymanowskiego na podstawie ilustracyi i krytyki, zanim go Pan zobaczył w Krakowie?

— Na małym projekcie całości w reprodukcyi uderzała mnie wielka malowniczość całej grupy, która jako obraz w tej samej sytuacyi, to znaczy jako pochód widm na tle krużganków w odpowiednim tonie i oświetleniu mógłby robić wrażenie wizyi mar. Jednakże w reprodukcyi uderzył mnie już wówczas pewien niepokój i brak rytmiki linii i mas całości „Pochodu“. Łącznie z wrażeniem tła krużganków już z reprodukcyi można było stanowczo osądzić, że rzeźba ta z otoczeniem na Wawelu nie zgadza się, że wprowadza moment obcy i niepokojący.

Odniesione wrażenie zgadzało się z tem, co czytałem w krytykach hr. Pinińskiego, Dra Szydłowskiego i w niektórych wiedeńskich pismach.

— Jakie było pierwsze wrażenie Pana po zobaczeniu dzieła Szymanowskiego w Krakowie?

— Nie było to oglądaniem na świeżo. Poszedłem, by mój sąd skontrolować. I rzeczywiście obejrzenie „Pochodu“ z bliska potwierdziło moje pierwotne wrażenie o malowniczej wartości kompozycyi.

— Co Pan w rezultacie myśli o „Pochodzie“ jako o rzeźbie i dziele sztuki? Co o umieszczeniu go na Wawelu?

— Przy oglądaniu dzieła Szymanowskiego w oryginale wystąpiły na jaw błędy w kompozycyi. Dwufrontowość „Pochodu“ uniemożliwia ogarnięcie całości w zasadniczych jego motywach. Nie można wytłómaczyć sobie braku uzasadnienia sylwet i brył, należących do postaci, których tak akcya, jakoteż kompozycyjna przynależność odnosi się do figur drugiej strony „Pochodu“, z danego punktu patrzenia niewidzianych. Najwięcej rażą odłamki kształtów, przynależne do grup zasłoniętych, sterczące poza masę grupy bliższej punktowi widzenia i rozrywających zupełnie sylwetę, która u niektórych grup sama dla siebie jest harmonijnie przeprowadzona.

Ten błąd jeszcze silniej występuje, jeśli „Pochód“ ogląda się z niskiego punktu widzenia. Ujęcie formy rzeźbiarskiej jest niegłębokie, w znacznej części rodzajowo naturalistyczne i nie odpowiada monumentalnym rozmiarom „Pochodu“, tak, że brak kompozycyjnego zamknięcia i stosunków mas do siebie, nieodzownego dla rzeźby monumentalnej, jakoteż wzmiankowane traktowanie formy rzeźbiarskiej sprawiają, że „Pochód“, wykonany w rozmiarach proponowanych, robiłby wrażenie bezcelowo wyolbrzymionej rzeźby o charakterze rodzajowym, niezgodnym z ideowym podkładem i tematem dzieła.

Ani w zasadniczej koncepcyi, ani w poziomie wykonania i ujęcia wyobrażonych postaci historycznych „Pochód“ nie dorasta tej miary, której należy żądać od rzeczy, mających być przez współczesne pokolenie stawiane na wzgórzu wawelskiem.

Przeciwko temu zamiarowi przemawiają również olbrzymie rozmiary dzieła, któreby wprowadzone na Wawel z tego powodu zadecydowały raz na zawsze o wyglądzie i rozplanowaniu niezabudowanych części Wawelu. Ponadto „Pochód“ jako ideowo i sytuacyjnie ściśle związany z krużgankami podwórza zamkowego, na każdem innem miejscu traci sens zasadniczego swego pomysłu.

— Jak Pan sobie wyobraża dalsze losy „Pochodu“?

— Jako wynik wielkiego wysiłku i śmiałego zamierzenia, ożywionego patryotycznem uczuciem, nie pozbawiony w niektórych szczegółach rozwiązania i cennych zalet, powinien „Pochód“ w razie wykonania go w rozmiarach, zgodnych z charakterem swego skomponowania i rzeźbiarskiego traktowania, być umieszczony w odpowiedniem wnętrzu muzealnem. Takie rozwiązanie sprawy byłoby najkorzystniejszem i dla Wawelu i dla „Pochodu“.

WŁODZIMIERZ KONIECZNY,
art.-rzeźbiarz.

Szanowna Redakcyo!

Zaproszony przez Redakcyę do ankiety, odpowiem na pytanie treściwie.

Aby rzeźba mogła się wiązać z architekturą bezpośrednio lub pośrednio, będąc w pobliżu kompleksu budynków o stałej i zdecydowanej fizyognomii, musi posiadać zasadnicze warunki architektoniczne, musi posiadać moc i siłę linii, któreby wytrzymały konkurencyę z liniami architektury.

Utwór p. Szymanowskiego, jako dzieło nawskroś naturalistyczne, o całym szeregu przypadkowości, tym warunkom nie odpowiada.

Utwór p. Szymanowskiego nie jest dziełem skomponowanem. Aby dane dzieło było skomponowanem, muszą wszystkie składowe części kompozycyi stanowić jeden jednolity organizm, be względu, czy jedna, czy sto postaci na to się złoży — one mają być tylko członkami celowymi, logicznymi jednego organizmu.

Dzieło p. Szymanowskiego nie jest jednolitym organizmem — jest ono tysiącem drobnych szczegółów bez wzajemnego związku. Co krok inny widok, inną niespodziankę daje „Pochód“. A niespodzianek i przypadkowości w sztuce być nie może, musi wszystko mieć logiczne uzasadnienie, tembardziej dzieło, mające dopełniać kompleksu, budynków wawelskich, chociażby nawet na uboczu miało ono stanąć.

Modele robią wrażenie traktowanych szerokiemi płaszczyznami, gdy w gruncie rzeczy tak nie jest. Płaszczyznom tym i liniom brak stanowczych względem siebie nachyleń, brak zdecydowanych ustosunkowań, a natomiast każda, pozornie szeroka płaszczyzna jest rozdrapana na mnóstwo nieuzasadnionych załamań i krzywizn. Brak logicznego, konsekwentnie rozwijanego kształtu.

Najniesłuszniej nazwano „Pochód“ wyrazem współczesnej sztuki.

Rozwój sztuki ostatnich czasów idzie w kierunku świadomej kompozycyi kształtu. „Pochód“ jest jedynie malowniczem zgrupowaniem podobizn historycznych, bez usiłowania konstrukcyi tak całej masy, jak i poszczególnych części. Nie jest to dzieło skomponowane.

Utwór, mający przedstawiać dzieje Polski, winien być tak wielkiem dziełem sztuki, jak wielkimi są najwyższe czyny polskie! Gdy takiem nie jest, nie wolno mu stanąć na wawelskiem wzgórzu!

W sprawie narodowej tak ważnej, jak decyzya o losach wzgórza wawelskiego, powinien być wykluczonym pośpiech i powinna być dana wolność wypowiadania się wszystkim, co zdanie swe umieją uzasadnić. Ubolewania jest godnem, że część dzienników i miesięczników zajmuje w tej sprawie stanowisko czysto agitacyjne, ubliżające godności narodowej sprawy. Jest to smutnem świadectwem dla polskich pism, że nawet w najbardziej ważnych sprawach nie zdobywają się na bezstronność. Czas nie nagli Dzieło dobre wytrzymuje próbę czasu, a nawet więcej zyskuje.

Komitet, występujący samozwańczo w imieniu narodu przedtem, zanim ten miał czas zobaczyć „Pochód“ i ocenić go — winien osądzić swój błąd i czemprędzej się rozwiązać!

Włodzimierz Konieczny.

WŁODZIMIERZ TETMAJER.

Art. malarz i poseł.

Wiedeń, dnia 12 czerwca 1912

Szanowna Redakcyo!

Sam fakt, że jestem członkiem komitetu, pragnącego doprowadzić do skutku ustawienie pomnika, wskazuje na to, że należę do zdecydowanych jego wielbicieli.

Gdyby jednak tak nawet nie było, to musiałbym stwierdzić, że dotychczas, w rzeźbie polskiej, takiego wysiłku nie było i pewnie rychło nie będzie.

Wygodna doktryna: „Sztuka dla sztuki“ obniżyła poziom wymagań, osłabiła rozpęd w pracy i usprawiedliwiła wiele objawów, któreby nieraz nie były wytrzymały krytycznego noża.

Za to dla wysiłków, większych niż codzienna produkcya, dla rzeczy, wychodzących poza szemat, uwielbiany przez snobów, była ta zasada zawsze wprost nielitościwą.

Jeśli do powyższych dołączy się jeszcze naszą przesadę w walce partyjnej oraz dużo osobistych względów, nie dziw, że dzieło Szymanowskiego, jak zresztą każde wybitne dzieło, narażone być musi na setki pocisków i wybuchów niechęci.

Prawdą jednak zostanie zawsze jedno: „Nic w naturze nie ginie“, a zatem i wysiłek ludzki, osobliwie w tak silny objawiony sposób i wyraz, pozostanie w historyi naszej sztuki i przed oczyma pokoleń jako dzieło, zaczynające epokę wielkiej rzeźby w Polsce. Może początek będzie szczęśliwym.

Włodzimierz Tetmajer.

CEZARY JELLENTA,

redaktor „Rydwanu“.

Szanowna Redakcyo!

Nie chciałbym powtarzać myśli i uwag krytycznych, które o „Pochodzie na Wawel“ wypowiedziałem niedawno z mównicy publicznej, poprzestanę więc tylko na podkreśleniu najgłówniejszego motywu moich zapatrywań.

Jakgdyby będąc na uwięzi swej, znakomitej skądinąd, tradycyi malarza, Wacław Szymanowski dał się zasugestyonować wrażeniu malowanego fryzu, w którym niewątpliwie wyraził sobie samemu najpierwotniejszą koncepcyę „Pochodu“. W tym też zaczątkowym narzucie znalazł się w pełni rozmach linii i pewien dostojny rytm figur, który tak się podoba ludziom, oceniającym dzieło z fotograficznej, a więc na płaszczyznę rzuconej odbitki. Mam przekonanie, że „Pochód na Wawel“ jako fryz na ścianie lub murze nie chybiałby efektu i nie obniżałby wyżyn swojego tematu.

Zamieniony jednak na korowód żywych postaci, fryz ten przestał być szeregiem majestatycznych sylwet i cieniów. W przedstawieniu plastycznem cień okazał się dalekim od monumentu, sylweta od posągu. Wyszły na jaw, ruchy, oblicza, gesta, typy i wyrazy, absolutnie dociągnięte do poziomu idei królewsko-historycznej. W pojęciu, w zinterpretowaniu wybrańców narodu, zrealizował się tylko najdolniejszy osad, tylko niziny przeciętnego rozumienia tych dusz, których wielka lub potężna treść wymagałaby równie wielkiej i potężnej formy ujęcia.

Mniejsze — według mnie — ma znaczenie, lub nie posiada go wcale rozerwanie grupy na kilka części, lub związanie jej przesadnie długimi płaszczami, a więc środkiem łatwym, pospolitym; najważniejszym brakiem jest powszedniość i nazbyt popularna tradycyjność w ujęciu wielkich symbolicznych dla dziejów epoki wawelskiej indywidualności.

Ponieważ zaś jednocześnie uważam, że nie wolno twórcy koncepcyi na wielką skalę bronić zbogacenia eposu narodowego rozległym przyczynkiem epickim i żywą ilustracyą, żywem tego eposu wcieleniem, przeto nie godzę się z tymi, co dla „Pochodu“ radziby koniecznie cały zamek na Wawelu zamknąć, jedynie obstawałbym za bezwarunkowem żądaniem rdzennych w tem dziele zmian i przeróbek.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Kraków, 15. VI. 1912.

Cezary Jellenta.

Dr TADEUSZ SZYDŁOWSKI,

Kustosz Muzeum Narodowego.

Gdy przed kilku miesiącami pierwszy wśród polskich krytyków występowałem przeciwko projektowi Wacława Szymanowskiego, uważając za swój obowiązek wobec głośnych entuzyazmów reklamy jaknajrychlej oświetlić rzeczowo i gruntownie sprawę o tak wyjątkowej, narodowej i artystycznej doniosłości, nie przypuszczałem ani na chwilę, by myśl urzeczywistnienia dzieła, będącego w stosunku do swego wielkiego przeznaczenia tak wątłem w zasadniczym pomyśle i tak niedojrzałem w swej formie artystycznej, mogła znaleść wśród ogółu, posiadającego choć trochę artystycznej kultury, znaczniejszą liczbę zwolenników. Że stało się przeciwnie, że — co więcej — zwolennicy projektu uczuli się już nawet uprawnieni do zawiązania komitetu i zbierania składek wśród całego polskiego narodu, nie należy stąd jeszcze co do poziomu naszej kultury artystycznej wyciągać zbyt smutnych wniosków, gdyż z drugiej strony społeczeństwo nasze, przynajmniej już w Warszawie, (patrz: „Zdanie Warszawy o Pochodzie“, zebrane przez St. Pieńkowskiego) dało dobitny dowód, że sprawy tak olbrzymej wagi, jak stawianie na Wawelu monumentu, mającego być hołdem dla naszej wielkiej przeszłości, nie zadecyduje lekkomyślnie i dorywczo, a przeciwnie znajduje dość jasnego sądu i energii, by odrzucić nieuzasadnione pretensye i pychę, wdzierającą się bezprawnie na najświętsze dla duszy polskiej miejsce t. j. na Wawelskie wzgórze.

To, że komitet usuwa projekt Szymanowskiego ze Zamku, a wyznacza mu jedynie miejsce ogólnie na wawelskiem wzgórzu, nie zmienia w niczem postaci rzeczy, gdyż 1) cały Wawel jest jako Akropol polski do tyla godny poszanowania, że nie może tam być miejsca, jak tylko dla arcydzieł sztuki, a takiem utwór p. Szymanowskiego nie jest; 2) gdyż Pochód organicznie związany z krużgankami Zamku, pomyślany wyraźnie i wyłącznie w faktycznej i ideowej z nimi spójni, na wszelkiem innem miejscu tem mniej będzie miał sensu i tembardziej nie zdoła wywrzeć żadnego wrażenia. Fakt, że z wyczerpującą oceną Pochodu już wystąpiłem, uwalnia mnie od obowiązku dłuższego motywowania powyższego poglądu.

Dr. Tadeusz Szydłowski.

TADEUSZ STRYJEŃSKI,

Architekt, c. k. Radca budownictwa.

Szanowna Redakcyo!

Publiczności jest znanym „Pochód“ Szymanowskiego, przeznaczony na Wawel. Wystawiono go w Wiedniu, w Warszawie, a nareszcie w Krakowie. Krytyka już wydała — że tak powiem — wyrok o tem dziele; jedni podnieśli wartość dzieła bardzo wysoko, drudzy z pewnym sceptycyzmem o niem się wyrażali tak co do miejsca, w którem ma być ustawione, jak co do wartości samej kompozycyi rzeźbiarskiej. Jednakże wszyscy są zdania, że myśl jest wyniosła, wielka, zaspakajająca potrzeby duchowe naszego społeczeństwa. Gdy da Bóg doczekać szczęśliwego ukończenia restauracyi zamku królewskiego, nasze pokolenie winno przecież wypowiedzieć się na Wawelu dziełem sztuki współczesnej, przypominającem mu postacie, które zamieszkiwały Wawel przez wiele wieków.

Pochód Szymanowskiego to właśnie wyraża.

Matejko szeregiem wielkich kompozycyi odtworzył całą historyę Polski. Te dzieła, dziś rozproszone, nie mogą już przedstawiać całkowitego jej obrazu. W innej formie artystycznej, złączonej w całość, wyraża to w rzeźbie Szymanowski. Jest to owoc kilkoletniej, wytężonej pracy i niemałego nakładu pieniędzy. Nie można przejść lekko nad takim szlachetnym wysiłkiem do porządku dziennego.

Należy zbadać gruntownie sprawę i pomódz artyście, aby, nie tracąc swej energii i fantazyi, dalej mógł pracować nad ukończeniem swego dzieła.

Jak słusznie zaznaczył hr. Leon Piniński, tylko fachowi ludzie mogą rozstrzygnąć, czy można poświęcić jakąkolwiek, choć najpodrzędniejszą część zamku dla umieszczenia tego dzieła. Spustoszenia, poczynione w Europie przez dziesiątki lat przy odnawianiu zabytków przez najwybitniejszych nawet architektów, nie wyłączając *Violette le Duc'a*, nauczyły w ostatnich niestety dopiero latach uznawać zasadę: *Restaurer c'est conserver*. A zatem nie wolno burzyć budynku, choćby o małej wartości architektonicznej, tworzącego zamknięcie podworca zamkowego nawet dla dzieła miary Szymanowskiego. Zburzenie jednej ściany pozbawiłoby dziedziniec istotnego warunku, jako przestrzeni zamkniętej w sobie.

Z drugiej strony inne są jeszcze powody natury artystycznej, które przemawiają za tem, aby „Pochodu“, w tem właśnie miejscu nie ustawiać. „Pochód“, raz widziany z dołu z podworca, drugi raz z galeryi I. p. na wysokości pomnika, będzie musiał z jednego z tych miejsc niekorzystnie się przedstawiać. Trudno bowiem przypuścić, że artysta tak potrafi komponować, aby z różnych poziomów dzieło, złożone z tylu postaci i grup, jednako dobrze wyglądało, tembardziej, że przeniesienie z niższego stanowiska patrzenia na wyższe, z pozbawieniem widza zupełnej możności widoku dzieła przez pewną chwilę przerywa ciągłość w odnoszeniu wrażenia (przejście schodami w budynku).

Sądzę dalej, że kolumny drugiego piętra nie mogą tworzyć tła odpowiedniego dla grupy postaci, uszeregowanych również w liniach pionowych. Także i arkady nie są odpowiednią podstawą, gdyż tworzą inny rytm, niż całość pochodu, a ponadto są one plagiatem.

Przytoczone powody jasno wykazują, że „Pochodu“ jako zamknięcie dziedzińca królewskiego na Wawelu ustawiać nie wolno. Z tego nie wynika jednakowoż, aby należało rezygnować zupełnie z umieszczenia go na Wawelu. Przeciwnie! Należy się Szymanowskiemu pomoc i ułatwienie możności znalezienia innego miejsca na wzgórzu Wawelskiem dla urzeczywistnienia jego wielkiej myśli.

Grono ludzi, które uznało wartość tego dzieła, myślało o odlaniu go w bronzie w zmniejszonej skali i ustawienie w jednej z sal odrestaurowanego zamku królewskiego.

Nie dziwiłbym się, gdyby artysta na tę propozycyę się nie zgodził. Byłby to model czegoś nie istniejącego, a dla autora ubliżeniem i wystawieniem mu świadectwa ubóstwa. Dzieło, mające przemawiać do szerokiego ogółu, do ludu, do obcych, musi stanąć we właściwem otoczeniu, a nie może stać jak okaz muzealny pod kloszem, bo nie spełnia wtedy swego kulturalnego zadania, stając się rzeczą martwą bez żadnego znaczenia. Tak rozumować będzie każdy artysta.

Naturalnie, że zmiana otoczenia i miejsca musi wywołać za sobą pewne zmiany w kompozycyi. Będą one nowem zadaniem dla artysty.

Rozpatrzmy się po wzgórzu wawelskiem. Między samym zamkiem i ściśle z nim połączonymi budynkami a południowo-zachodniem skrzydłem austryackiego budynku poszpitalnego, przeznaczonego na umieszczenie zbiorów Muzeum Narodowego, mamy do rozporządzenia wielki plac o 50 m. długości i 120 m. szerokości. Ten obszerny plac przedstawia się jako wielka przestrzeń, którą należy kiedyś zbadać i uporządkować. Odkryje się zapewne fundamenta kościołków Św. Jerzego i Marcina, które, odpowiednio zabezpieczone i skanalizowane, utworzą pierwszy początek prawdziwego lapidarium, tuż obok Muzeum Narodowego. Ten plac nadaje się do ustawienia na nim pochodu.

Na tej przestrzeni łatwo dopatrzeć się można dwóch osi, prostopadle się przecinających, z których jedna biegnie wzdłuż fasady, dążąc do miejsca niezabudowanego między stajniami królewskiemi i skrzydłem wscohdniem budynku poszpitalnego, dającego widok na Wisłę i forty; druga poczyna się od baszty złodziejskiej, a kończy w bramie wjazdowej dziedzińca zamkowego. Te dwie osie stanowią geometryczną podstawę placu. Równolegle do jednej z tych osi winien pomnik stanąć: Tak przedstawiona zasada pozwala na studya nad ustawieniem pomnika, przyczem nie narusza się charakteru zabytku.

Nie mam zamiaru zastanawiać się tutaj nad wartością rzeźbiarską dzieła; uważając, że czas będzie na to z chwilą, gdy rzecz odlana w gipsie w naturalnej wielkości ustawiona będzie na wybranem miejscu.

Szymanowski swoim talentem i wytrwałością, dążącą niezachwianie do pozytywnego celu, daje nam rękojmie, że dzieło doprowadzi szczęśliwie do końca. Nie zniechęcajmy zatem artysty przedwczesną negatywną krytyką. Pomóżmy mu materyalnie i dobrem słowem, póki czas, a pomnik, nam wpółczesny, stanie na Wawelu.

Kraków, dnia 6. czerwca 1912.

Tadeusz Stryjeński.

Ostatnie wiadomości telefoniczne i telegraf:.

Rekonstrukcya gabinetu?

Trudności w sprawie dróg wodnych.

(Telefonem).

Wiedeń, dn. 24 czerwca.

Pierwotny plan, by w poniedziałek nie odbyć posiedzenia, został zarzucony. Pokazało się bowiem, że dyskusya nad przedłożeniami wojskowemi przybrała większe rozmiary, aniżeli zrazu przypuszczano. Głosowanie nad pierwszą grupą ustaw odbędzie się dopiero we wtorek. We środę — spodziewa się prezydyum — że już i druga grupa przyjdzie pod głosowanie. We środę odbyłaby się dyskusya nad ustawą o obronie krajowej, a we czwartek późno wieczorem, lub w piątek rano głosowanie. Jednakowoż już w piątek odjeżdżają posłowie czescy, aby wziąć udział w uroczystościach wszechsłowiańskich w Pradze. Zatem dyskusya byłaby przyspieszona i już we czwartek miałaby się rozpocząć dyskusya nad prowizoryum budżetowem, tak, by już w piątek w południe odbyć się mogło głosowanie.

Po załatwieniu ustaw wojskowych i przedłożenia o prowizoryum budżetowem, Izba poselska miałaby załatwić jeszcze szereg przedłożeń i zakończyć swą pracę około 6. lipca. Nic pewnego jednak w tej mierze nie można dziś powiedzieć.

Faktem jest, że w Kole polskiem po ostatnich zajściach panuje bardzo wielkie rozgoryczenie. Polacy stoją na stanowisku, że po załatwieniu ustaw wojskowych i przedłożenia o prowizoryum budżetowem właściwie dalsza praca z rządem obecnym nie jest wskazana. Panuje bowiem przekonanie, że już **w jesieni rząd w obecnym składzie przed Izbą się nie zjawi.** W ostatnich dniach obiegały nawet w kuloarach Izby najróżnorodniejsze pogłoski co do przyszłego prezydenta ministrów. Pogłoski w czasie gorączki odzwierciedlają rozmaite zamiary poszczególnych stronnictw, nie mogą sobie jednak arrogować prawa wiarogodności. Z obowiązku też tylko dziennikarskiego, nie biorąc odpowiedzialności, podajemy następującą pogłoskę:

Mówią, że już w jesieni przyjdzie do rekonstrukcyi gabinetu, **a prezydentem ministrów będzie obecny wspólny minister skarbu dr. Biliński.** Dr Biliński doznał rozczarowania podczas swej podróży do Bośni; faktem bowiem jest, że nie zdołał uruchomić sejmu chorwackiego. Na miejsce dra Bilińskiego miałby przyjść obecny prezydent sejmu węgierskiego hr. Tisza. Korona bowiem pragnie, by stosunki na Węgrzech uspokoiły się i by znienawidzonego przez większość sejmu hr. Tiszę usunąć z widowni polityki wewnętrznej. Krążyły również pogłoski co do poszczególnych tek; nie powtarzamy ich jednak, gdyż są to tylko domysły. Hr. Thun, który przyczynił się podczas ostatniego przesilenia w znacznej mierze do wyklarowania stosunków, wymieniany był również jako przyszły prezydent ministrów.

Trudność w sytuacyi polega również na tem, że **przedłożenie o drogach wodnych napotyka na niebywałe trudności.** Na wczorajszej Radzie ministrów zajmowano się tą kwestyą i rząd zamierza na wtorkowem posiedzeniu komisyi gospodarczo-wodnej oświadczyć, do jakich granic może się posunąć w przyznawaniu t. zw. odszkodowania dla tych krajów, które w budowie dróg wodnych nie są interesowane i z tytułu budowy dróg wodnych stawiają wygórowane żądania. Stanowisko Rusinów jest znane: zapowiedzieli oni obstrukcyę, są jednak całkiem odosobnieni. Sprawą dróg wodnych zajmowało się Koło polskie w ostatnich dniach i zdecydowało, by w dyskusyi ogólnej nie stawiać żadnych żądań, które dopiero będą sformułowane w ciągu dyskusyi szczegółowej. Jeden z tutejszych dzienników przepowiada, że w obecnej sesyi conajwyżej będzie ukończona dyskusya ogólna, a komisya budowy dróg wodnych do szczegółowej dyskusyi przejdzie dopiero w jesieni.

Ucieczka ze służby państwowej.

Wiedeń (*Tel. wł.*) *Neues Wiener Journal* zamieszcza dziś artykuł p. t. »Ucieczka ze służby państwowej«. W artykule tym spodziewa się, że cała czynność komisyi dla reformy administracyi będzie całkiem bezowocna, jeżeli się z góry nie pomyśli o tem, by zapobiedz przechodzeniu wysokich urzędników państwowych w służbę prywatną t. zn. banków i przedsiębiorstw przemysłowych. *Neues Wiener Journal* wylicza przeszło 100 nazwisk wysokich urzędników ministeryalnych, ministrów i członków ciał prawodawczych, którzy przeszedłszy w służbę przedsiębiorstw prywatnych wyzyskują doświadczenie uzyskane w służbie państwowej na szkodę państwa. Dlatego jest rzeczą ważną, aby komisya dla reformy administracyi orzekła, że urzędnik przechodzący w stan spoczynku nie może przechodzić w służbę prywatną, w przeciwnym razie traci wszelkie prawa do pobierania pensyi.

„Igrzyska maratońskie" w Pradze.

Praga. (*BK.*) Jako początek uroczystości sokolich odbyły się tu wczoraj »igrzyska maratońskie«, którym przyglądało się 90.000 widzów.

Rokowania o zakończenie wojny włosko-tureckiej.

Rzym. (*Tel. wł.*) Dziennik *Messagero* donosi, **że między rządem włoskim a tureckim rozpoczęły się już rokowania w sprawie zakończenia wojny.** Jeden z wybitnych finansistów włoskich, który się cieszy zaufaniem ministerstwa spraw zagranicznych, w tej sprawie wyjechał do Konstantynopola, by wysondować teren turecki. W najbliższych dniach przybedzie również pewien wysoki urzędnik z Konstantynopola do Rzymu.

Tydzień awiatyczny w Wiedniu.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Przy wspaniałej pogodzie rozpoczął się wczoraj międzynarodowy tydzień awiatyczny. Na placu wzlotów zjawili się przedstawiciele dworu, ministrowie i nieprzeliczone rzesze publiczności. Dzień pierwszy jednakowoż rozpoczął się pod bardzo niekorzystnemi auspicyami, gdyż trzech awiatorów spadło z aparatów. I tak, lotnik austryacki Stranger przy starcie, w chwili gdy chciał wziąć krzywiznę, spadł na ziemię z niewielkiej wysokości, jednak wyszedł bez szwanku. O wiele gorzej powiodło się lotnikom zagranicznym. Belgijczyk Deroy spadł ze swe aparatem, który został całkiem zdruzgotawy. Deroy wywichnął sobie nogę. Francuz Ehrmann spadł z aparatem ze znacznej wysokości. Aprat zniszczony; lotnik ciężko ranny, tak, że zachodzi obawa, czy utrzyma się go przy życiu.

Zwycięstwo Tafta w Konwencie.

Chicago. (*BK*). Narodowy konwent republikański zamianował **Tafta** kandydatem na prezydenta. Taft otrzymał 501 głosów, Roosevelt 107, Lafolette 41, Cummins 17, Hughes 2. 344 delegatów wstrzymało się od głosowania.

Zaburzenia strajkowe w Lizbonie.

Lizbona. (*BK.*) Małe grupy strajkujących napadały wczoraj na kolej miejską i rzucały kamieniami na pociąg. Policya rozproszyła demonstrantów, którzy dali kilka strzałów rewolwerowych. Wiele osób zranionych. Wiele aresztowanych.

Lizbona. (*BK*). Jako protest przeciw zamknięciu syndykatów i aresztowaniu syndykalistów, **Związki robotnicze uchwaliły rozpocząć strajk.** Policya stara się utrzymać spokój.

Bunt wojskowy w Mukdenie.

Mukden. (*BK*) **Plondrujące wojska zniszczyły północne przedmieście.** Wiele banków zrabowanych. **300 domów spalonych.** Połączenie za śródmieściem przerwane.

Skazanie na śmierć 10 oficerów.

Konstantynopol. (*BK*). Obiegające od kilku dni pogłoski, że z powodu buntu oficerów i marynarzy, którzy bez rozkazu wyjechać chcieli przeciw flocie włoskiej, dziesięciu oficerów zostało na śmierć skazanych, potwierdzają się. Ponieważ jednak wyrok dotąd nie został potwierdzony, sądzą, że Porta waha się to uczynić.

Z dworu rosyjskiego.

Peterhof. (*BK.*) Carska rodzina przybyła tu na pobyt letni.

KRONIKA

Kraków, 24 czerwca

Nowy rektor Akademii. W sobotę 22. b. m. rektorem Akademii sztuk pięknych w Krakowie wybrany został prof. Jacek Malczewski.

(Urodzony w Radomiu w r. 1855, chodził do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, następnie kształcił się w krakowskiej Szkole sztuk pięknych pod W. Łuszczkiewiczem i Janem Matejką. Pierwszemi jego większemi kompozycyami są: „Zapóźno z pieśnią"; „Pocałunek Judasza". Od roku 1877—1879 uczy się w paryskiej *Ecole des beaux arts* pod kierunkiem prof. Lehmanna, poczem odbywa większą podróż na wschód do Pamfilii i Pizydyi, a następnie po Włoszech. Od roku 1885 do 1886 pracował w Monachium, poczem stale osiadł w Krakowie. Od 1895 r. do 1900 r. był prof. krakowskiej Akademii sztuk pięknych. Otrzymał odznaczenia: złote medale w Krakowie 1886 r. za „Prolog", w Berlinie 1891 r. i w Monachiumu za „Ostatni etap".

W Muzeum Narodowem są jego: „Śmierć Elenai"; portret własny. Najważniejsze prace: „Niedziela w kopalni", „Zesłanie studentów", „Dwa pokolenia", „Śmierć wygnańki", „Etap", „Na rozstajnych drogach", „Prolog", „Marzec", „Melancholia", „Błędne koło", „Thanatos", „Chimera i twórca" (cykl), „Ukojenie", „Na cmentarzu", „Anioł i pastuszek", „Topielec", „Tryptyk", „Dwie głowy", „Głowa starca".)

Na temże posiedzeniu rozważana była sprawa obsadzenia katedry po prof. Wyczółkowskim, który jest na emeryturze, przez nadzwyczajnego profesora, z równoczesnem posunięciem prof. Wojciecha Weisa na zwyczajnego profesora.

Decyzya co do osoby kandydata, o ile nam wiadomo, zapadła.

Ankieta w sprawie szyldów sklepowych. W sobotę 22. b. m. odbyło się z inicyatywy miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego posiedzenie przygotowawcze do większej ankiety w sprawie szyldów, wywieszek i wystaw sklepowych. Miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe przeznaczyło w tym celu na konkursy rękodzielnicze specyalny kredyt, dając przez to rękodzielnikom sposobność wykonania dobrej roboty i uzyskania poprawnego projektu wywieszek sklepowych, zamiast dzisiejszych ohydnych szyldów.

Wskutek zakrywania ogromnymi szyldami nieraz bardzo pięknych i starożytnych fasad domów krakowskich, zatraca się powoli charakter miasta. Zastąpienie szyldów wywieszkami, ewentualnie, zmniejszenie ich do *minimum*, ma na celu odciążenie tych przeładowanych fasad i ukazanie ich architektonicznej piękności.

W posiedzeniu sobotniem, które się odbyło pod przewodnictwem dyrektora Stanisława Tilla, wzięli udział Dr. H. Kunzek, art. rzeźbiarz, K. Maszkowski, art. malarz, K. Homolacs, art. malarz, inżynier J. Weber, introligator B. Lenarti inni.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono zwołać ankietę, która ma połączyć sprawę wywieszek sklepowych i przemysłowych ze sprawą szyldów i napisów, tudzież ze sprawą urządzania wystaw sklepowych. Urządzenia bowiem tych ostatnich w naszem mieście, są, z małymi wyjątkami, najjaskrawszym dowodem elementarnego braku dobrego gustu i smaku (Np. wystawa sklepowa Martina w Szarej kamienicy, wystawa Armatowicza, gdzie z karygodnym wandalizmem zacięto przepiękną bramę stiukową i t. d.)

Do powyższej uchwalonej wielkiej ankiety ma Muzeum techniczno-przemysłowe łącznie z uczestnikami posiedzenia i Tow. upiększania miasta Krakowa, ewentualnie z Miłośnikami starego krakowa, przygotować substrat. W samej zaś ankiecie wezmą udział instytucye zajmujące się podobnemi sprawami, gremium kupieckie, Rada miejska, reprezentanci przemysłu i rękodzieł, oraz szereg wybitnych osobistości naszego miasta.

Nowy król kurkowy. Wczoraj w Tow. Strzeleckiem odbyła się uroczysta inauguracya nowego króla kurkowego, którym został na b. r. notaryusz p. Edmund Klemensiewicz, marszałkami zaś wybrano pp. Jana Kwiatkowskiego i Dra Mieczysława Staszewskiego.

Nowy król kurkowy został powitany 100 wystrzałami. Następnie odbyła się uczta koleżeńska, która wśród serdecznego nastroju, przeplatanego licznymi toastami, przeciągnęła się do rana.

Dworek na wystawie architektonicznej. Wczorajszy pogodny dzień znowu sprowadził tłumy publiczności, zwiedzającej z wielkiem zainteresowaniem dworek, który został w tych dniach wewnątrz ukończony, umeblowany i otwarty dla publiczności wczoraj o godz. 12 w południe po raz pierwszy. Urządzeniem wnętrza dworku zajęło się Towarzystwo „Polskiej Sztuki stosowanej". Wnętrze to przedstawia typ mieszkania, urządzonego wytwornie i z komfortem. Poszczególne pokoje komponowali artyści pp. E. Bartłomiejczyk, J. Bukowski, J. Czajkowski, K. Frycz, K. Tichy, E. Trojanowski, H. Uziembło. Sala na górze została urządzona przez p. W. Małkowskiego, jako lokal i wystawa Towarzystwa upiększania m. Krakowa. Umeblowania poszczególnych pokojów zostały wykonane wzorowo przez szereg firm miejscowych, które złożyły niezbity dowód, że sprowadzanie mebli z Wiednia lub zagranicy jest zupełnie zbytecznie, jeżeli nie karygodne.

Tygodnika rolniczego ostatni numer jest obfity w treść i interesujące artykuły. Szczególnie godnym podkreślenia jest artykuł prof. Antoniego Górskiego. Do szerszego omówienia »Tygodnika rolniczego« wrócimy w najbliższej przyszłości.

Samobójstwo. Z Wiednia donoszą: W sobotę wieczorem popełnił samobójstwo w budynku trybunału administracyjnego pensyonowany sekretarz tego trybunału Waleryan Bieńczykowski, brat znanego sportsmena lwowskiego. Desperat w 46 r. życia t. j. w roku 1904 przeszedł na pensyę. W ostatnich czasach zdradzał on objawy niepoczytalności, stawiając trybunałowi rozmaite propozycye reform, które stały się jego idée fixe.

Ze sportu.

Wyścigi.

Pierwszy dzień wyścigów konnych zgromadził tłumy publiczności. Biegi były dobrze obsadzone i ogółem bardzo zajmujące:

I. Wyścig otwarcia z płotami. Nagr. 2000 K. Meta 2400 m. 1) Ks. J. Lubomirskiego »Mimi« (B. Zangen), 2) St. Ułaszyna »Berezyna« (por. Czichowski), 3) K. Ostaszewskiego »Pani Dulska« (nadpr. Neimans), 4) Mr. Morbarne »Borona«. Tot—15:10; miejsce — 93:50. Wstrzymany dwiema długościami przed drugim.

II. Nagroda Krakusa. Handicap 2400 K. Meta 1600 m. 1) K. Ostaszewskiego »Gaydeburowa« (Antoni), 2) Ks. J. Lubomirskiego »Baby II«, 3) St. Wiktora »Gellert« (Ziemiański). 8 biegło. Tot — 44:10, miejsce — 53, 52. 59:50. Z łatwością o kilka długości, walka o drugie miejsce.

III. Nagroda Jockey-klubu 2000 K. Meta 2000 m. 1) K. Ostaszewskiego »Gare à pich« (Antoni), 2) St. Ułaszyna »Pelusia« (Ortyl), 3) Ks. J. Lubomirskiego »Gnat« (Szilagyi), 4 biegły. Tot — 23:10; miejsce — 60 153:50 Lekko o cztery długości, dwie długości drugi przed trzecim.

IV. Nagroda Prezesowska 4000 K. Meta 2400 m. 1) K. Ostaszewskiego »Polish-Galloway (Ziemiański), 2) St. Ułaszyna »Pela« (Bracis), 3) K. Ostaszewskiego »Oola Beebe« (Antoni). 4 biegły. Tot — 11:10, miejsce — 103:50. Wstrzymany $1^1/_2$ długości, w tej samej odległości trzecia.

V. Oficerski bieg z przeszkodami. Nagroda honorowa i 2000 K, Meta 4000 m. 1) Rotm. Hagelina »Naplopó« (właściciel), 2) Por. Wodianera »Orissa« (właściciel), 3) Por. Wrażda »Rónto-Pal« (właśc.). 5 biegło. Tot — 23:10, miejsce — 50:50. Po walce jedną długością, 10 wstecz trzeci.

VI. Wyścig gładki koni poł krwi. 1800 K. Meta 1600 m. 1) Hr. Z. Tarnowskiego »Somnolent«, 2) W. Jarzymowskiego »Graf Danilo«, 3) Ign. Zangena »Kuliczek«. 5 biegło. Tot — 18:10, miejsce 79, 101:50. Bardzo łatwo 3 długościami.

VII. Czerwcowe Steeple-chase. Nagroda honorowa i 2300 K. Meta 3600 m. 1) K. Ostaszewskiego »Gamratka« (bar. Neumans), 2) hr Z. Tarnowskiego »Senna« (rotm. Langiewicz) 3) Par. Wodianera »Bleriot II« (właśc.) wyłamał. Tot — 16:10.

Na torze przez cały czas panował wzorowy porządek, organizacya była sprężysta; jedynie manipulacye totalizatora przy wypłacie wygranych trwały stanowczo za długo.

T. S. »Wisła«—Bielitz. B. Sportverein 1:2 (0:0).

»Bielsko« z początku góruje niepodzielnie nad swym przeciwnikiem. Dopiero po niejakim czasie odzyskują »czerwoni« zimną krew i wkrótce potem następuje szereg dobrze przeprowadzonych ataków do bramki »niebieskich«. Gra, toczy się odtąd niemal wyłącznie po stronie gości przerywana tylko od czasu do czasu sporadycznymi atakami »Bielska«.

Do pauzy 0:0.

Po pauzie zmienia się niemal zupełnie obraz gry. Przewaga »Wisły« ustaje, Olejak kopnięty przez jednego z pomocników zmuszony jest opuścić boisko, a jego odejściem »Bielsko« rozpoczyna regularne oblężenie bramki »czerwonych«. W krótkich odstępach czasu padają dwa goale strzelone przez prawego łącznika, na które »Wisła« odpowiada zaledwie jednym punktem z rzutu karnego.

Rezultat ostateczny 2:1 dla Bielska.

Z »Wisły« na pierwszy plan wybijali się obrońca p. Pustelnik i bramkarz p. S., pomoc grała słabo z ataku jak zwykle wyróżniał się p. Olejak. Na ogół »Wisła« wydaje się obecnie znacznie słabsza aniżeli ta, jaką widzieliśmy w spotkaniu z »Pogonią«. U »niebieskich« na pochwałę zasłużyła środkowa trójka napadu i bramkarz.

Obowiązki sędziego pełnił bardzo niepewnie p. M.

»Cracovia« I b. — K. S. »San« z Przemyśla 7:1 (4:0)

W parku gier w obecności kilkudziesięciu osób rozegrany match okazał zupełną przewagę drużyny krakowskiej nad »Sanem«, podobno najlepszą drużyną prowincyonalną. »Biało-czerwoni« prawie bez przerwy przebywali przed bramką »białych« i od czasu do czasu strzelali bramki. Szczególnie niegrzecznym względem gości okazał się p. Szeligowski, który sam zrobił 6 bramek.

»Cracovia« we Lwowie.

Lwów. (*Telefonem*). Rozegrany we Lwowie match »Cracovii« z »Czarnymi« przyniósł zwycięstwo »Cracovii« 1:0 (0:0) »Cracovia« grała słabiej niż zwykle. Bramkę strzelił p. Dobrzański.

Cornery 7:2 dla »Cracovii«.

Walki zapaśnicze w cyrku Z powodu odbywających się w francuskim cyrku Solange zapasów atletów, dyrekcya tegoż zwróciła się do Stanisława Cyganiewicza z prośbą o przyjęcie udziału w zapasach. Cyganiewicz w liście, opublikowanym wczoraj z areny nie przyjął wyzwania, oświadczając, iż dał sobie słowo nie walczyć nigdy w Krakowie, jakkolwiek mógłby »jednego wieczoru zwyciężyć **wszystkich atletów** przyjmujących udział w zapasach cyrkowych, za wyjątkiem Lurícha«. Wobec tego, iż w zapasach cyrkowych przyjmują udział atleci, z którymi Cyganiewicz nigdy nie mierzył się (np. Stankiewicz, Champion z Poznania), i wobec postanowienia nie walczenia nigdy w Krakowie, oświadczenie powyższe zakrawa co najmniej na pustą przechwałkę.

Z TYGODNIA.

Na wystawie architektonicznej w Krakowie urządzono koło dyabelskie i zaraz potem nastąpił zatarg Koła polskiego z bar. Heinoldem. Koło dyabelskie jest to taki okrągły interes, na który siada się po to, aby zaraz spaść z niego, i — zależnie od ochoty — wstać lub nie wstać więcej. Taką inteligentną zabawką zabawiało się w ubiegłym tygodniu Koło polskie i pan Heinold. Pan Heinold odważył się na niebezpieczny flirt bez aprobaty i błogosławieństwa, więc Koło polskie posadziło go za to na koło dyabelskie. Pan Długosz dosiadł się *sua sponte*, a gdy pan minister Zaleski nabrał także chęci spadnięcia, Koło polskie, a zapewne i dyabelskie, nie miało nic przeciw temu. Skoro jednak sam premier wyraził gotowość zabawienia się wraz z kolegami w Kole polskiem, pardon — dyabelskiem, zaczęto się zastanawiać, czy taka zabawka przystoi ekselencyom i koliduje z dostojeństwem c. k. patryarchów, więcej przywykłych do lawirowania, niż do wirowania.

Zanalizowanie problemu było bardzo trudne dla umysłów prezydyalnych, wygimnastykowanych zresztą politycznie, filozoficznie i prawniczo. Na szczęście jednak za posłów zaczęto myśleć na najwyższem miejscu i na najwyższem miejscu wytłómaczono, że to, co całe Koło polskie oraz prasa wiedeńska i czeska z wyjątkiem ruskiej(!) miały za porażkę Polaków, jest w gruncie rzeczy tylko wyrazem najwyższej wdzięczności za wierność i lojalność polską.

Wtedy dopiero otworzyły się oczy i ujrzano nieporozumienie. Pierwsi ocenili to demokraci krakowscy, dzięki swej uznanej rutynie politycznej i zawyrokowali, że należy p. Heinolda poprosić, aby zlazł z koła dyabelskiego. Za nimi poszli skwapliwie ludowcy, tem bardziej, że najgłośniej domagali się głowy Heinolda i Stürgkha. Pan Stapiński ze znaną i właściwą sobie konsekwencyą po ataku radykalizmu odetchnął nagle lojalnością i wraz z kilkoma szeregowcami wyszedł za drzwi, nie mogąc tak łatwo zrezygnować ze swych kannibalskich zachcianek. To samo zrobili endecy, zwłaszcza, że od czasu ostatnich wyborów przyzwyczaili się do drzwi. Ostatni konserwatyści złożyli dowód, że rozumieją ducha czasu, uznali rządy opinii demokratycznej i milcząco poszli za nią.

W rezultacie prasa polska notuje nowy świetny sukces polityki polskiej w Wiedniu. W samą też porę zdjęto banię z wieży maryackiej w Krakowie i można będzie dzięki troskliwości krakowskiego Magistratu obok kilku centowych bułek, wypiekanych tak chętnie w Krakowie, oraz obok jednego krakowskiego demokraty, złożyć dokumenty owego sukcesu. A jeśliby kiedyś w przyszłości, po ustaniu rzędów „demokratycznych", t. j. mniej więcej w roku przyszłym, jakiś ignorant lub sceptyk polityczny zapytał złośliwie, gdzie są owoce pracy naszych posłów, otrzyma druzgocąco-faktyczną odpowiedź: w bani!

Ale dosyć tryumfów i megalomanii. Ponieważ dyskusya nad kołem dyabelskiem w Kole polskiem była ściśle poufna, wszyscy znają ją z dzienników niemieckich, więc czcigodny handlarz „Niederlandów" z ulicy Szpitalnej, były kandydat na posła, po powrocie z niewoli telegraficznej, w którą popadł przez „głupie nieszczęście", interwiewowany o obecną sytuacyę polityczną, oświadczył swe ukontentowanie z tego, że teraz nie posłuje, bo obecnie nie miałby odwagi powracać z Wiednia.

Na szczęście nie każdy ma tak zacofane przekonania! Nasi ojcowie wrócą do nas z zadowolonemi minami i aby w czasie wakacyjnym tem lepiej wyszkolić się do dalszej pracy politycznej, pojadą prawdopodobnie do Pragi na uroczystości Palacky'ego, a to zapewne dla tego, że nasz „Sokół" cofnął się od udziału w tych uroczystościach i że krakowska Rada miejska zrobiła to samo.

Ale mniejsza o posłów. Jeśli pojadą do Pragi, nie będzie plamy na polskiem niebie politycznem, bo zresztą na taką plamę niema już miejsca. Gorszy natomiast byłby skandal, gdyby do Pragi pojechała z Krakowa delegacya krakowskiego stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, które bardzo stosownie i odpowiednio zaproszono także na literacką uroczystość Palacky'ego.

Więc *caveant consules*! Niech panowie szynkarze ofiarują na ołtarzu dobra publicznego swoje „pragnienie pilznera", i niech pozostaną w Krakowie przy naszem okocimie.

Żarty na bok: do Pragi jechać nie trzeba. Jeśli ktoś chciał szukać tam rozrywek wielkomiejskich, to niech raczej idzie na wystawę architektoniczną, niech zabawi się w pana Heinolda, t. j. siędzie na koło dyabelskie; jeśli ktoś chciał w Pradze szukać piękna uroczego miasta, to niech idzie oglądać naszą ulicę Szewską, której

O rozszerzenie ulicy Szewskiej w Krakowie.

Krakowska Rada miejska odrzuciła na posiedzeniu z dnia 20. bm. w imiennem głosowaniu 24 głosami przeciw 19 wniosek sekcyi ekonomicznej i Magistratu o dwumetrowe rozszerzenie ulicy Szewskiej. Nie wdając się wiele w meritum samej rzeczy i nie składając znanego z łam innych dzienników szczegółowego sprawozdania z przebiegu znamiennego z wielu miar posiedzenia, oświetlić chcemy jego antecedencye i wytłómaczyć naszym czytelnikom bieg instancyi wniosków od ich pojawienia się na horyzoncie miejskiej gospodarki aż do powzięcia co do nich uchwały na plenum Rady, by uzmysłowić, jak głosowanie na tem posiedzeniu było wielce znamienne i dla Rady miejskiej pouczające.

Od szeregu miesięcy toczy się sprawa regulacyi ulicy Szewskiej i jest przedmiotem obrad i dyskusyi nie tylko ważnej w dziedzinie instytucyi miejskich sekcyi ekonomicznej, lecz także różnych towarzystw kulturalnych w mieście. Sekcya ekonomiczna krakowskiej Rady miejskiej ma sobie przydzielony cały szereg najważniejszych agend z dziedziny gospodarki miejskiej i dla tego w szeregu sekcyi i komisyi zajmuje naczelne miejsce.

Bezpośrednim źródłem, z którego wypłynęła cała kwestya regulacyi ulicy Szewskiej, obok zasadniczych momentów, było zburzenie narożnego domu ulicy Szewskiej i Rynku i zamiar wybudowania na tem miejscu budynku dla filii Banku przemysłowego i budowa domu przy ulicy Szewskiej l. 17.

Bieg instancyi w załatwieniu kwestyi regulacyi jest zazwyczaj taki, że wszelkie wnioski o regulacye ulegają dokładnemu badaniu i trutynowaniu w budownictwie miejskiem, poczem przychodzą przed forum Magistratu. Magistrat z prezydentem i wiceprezydentami na czele wydaje uchwałę, którą w formie referatu przedkłada odnośny referent odpowiedniej sekcyi. Uchwałę sekcyi przedkłada się później pełnej Radzie miejskiej.

Otóż w sprawie regulacyi ulicy Szewskiej ostatnio referent — urzędnik przyszedł z wnioskiem Magistratu, popartem orzeczeniami prof. Rakowicza i nadradcy Kłeczka, by rozszerzyć ulicę Szewską o 2 metry. Prof. Rakowicz, któryż na podstawie sumiennego i dokładnego studyum zna stosunki budowlane w Niemczech i wogóle za granicą i który jest w zasadzie przeciwnikiem wszelkiego modernizowania śródmieścia krakowskiego i przy każdej sposobności słowem żywem i drukowanem to zaznaczał, oświadczył się za rozszerzeniem ulicy Szewskiej, nie widząc w jej obecnej szerokości żadnego, godnego utrzymania zabytku architektonicznej linii. A był za rozszerzeniem tej ulicy z powodów, że w pierwszej linii idzie tylko o 2 metry szerokości, a powtóre wymaga tego charakter ulicy, wiążącej śródmieście z wielką, ważną i szybko rosnącą dzielnicą i bezpieczeństwo passantów, przyczem charakterystyczne dla ulicy Szewskiej krzywizny i linie można w zupełności przy rozszerzeniu utrzymać.

I rzeczywiście tak rzecz się ma. Kto wstecz sięgnie pamięcią, przypomni sobie, że ulica Szewska nie miała tego rosnącego stale, co dziś znaczenia, że były tam raczej kramiki i sklepiki, gdy dziś są wielkie sklepy, domy handlowe, zaopatrzone wielkiemi wystawami etc. By módz płacić wysoko wyszrubowane czynsze, muszą kupcy w szerokości ulicy i chodnika mieć gwarancyę, że przechodniom będą w oknach swych wystaw mogli na pokaz wykładać swe towary. Wobec tego należy im dać bodaj częściową, szczupłą możność urzeczywistnienia potrzeb. Nie mniej ważną rolę odgrywają chyba także względy na bezpieczeństwo przechodniów, względy, które u nas tem więcej winny wchodzić w rachubę, że nie do wykorzenienia jest zwyczaj długiego rozprawiania Krakowian mniejszemi i większemi grupami i to przez całe godziny na chodnikach. Także nie mamy tych urządzeń, jakie posiada za granica na najszerszych nawet ulicach że »constabl« reguluje ruch ulicy i publiczność porozumiewa się z nim na skinienie oka i stosuje się do jego wskazówek.

Wracając więc do historyi wniosku o regulacyę ulicy Szewskiej, podnosimy, że był on przedmiotem dyskusyi na kilku posiedzeniach sekcyi, na których w końcu uchwalono, żeby wbrew opinii Rady artystycznej (na jej posiedzenia schodzi się zaledwie trzech członków) przyjść na pełną Radę z wnioskiem rozszerzenia ulicy Szewskiej o 2 metry. Referentem na pełną Radę wybrano tym razem radcę Meusa, nie urzędnika-referenta.

W czwartek ubiegłego tygodnia wniosek ten przyszedł na posiedzenie Rady. I cóż się stało? Po referacie r. m. Meusa zabrał głos r. m. Peroś, który nigdy prawie nie przychodzi na posiedzenia sekcyi i który uważał chwilę za stosowną do zyskania taniej popularności. W szeregu powtarzanych frazesów, ozdobionych wiele znaczącemi nazwami, jak Katowice, Berno, Bruksela, wystąpił przeciw rozszerzeniu ulicy Szewskiej. Po jego $^3/_4$ godzinnem przemówieniu, które, jak sam często podkreślał, było nie przygotowane, mówili jeszcze przeciw r. m. Dr. Gertler i prof. Nowak, za prof. Bujwid i przewodniczący I. sekcyi r. Beringer, który w umotywowanym wywodzie wykazał konieczność rozszerzenia ulicy Szewskiej. Zrobił także trafną uwagę r. m. Dattner, wytykając, że bardziej na miejscu chyba były skrupuły, gdy chodziło o wykupno szeregu domów przy takiej ulicy, jak Grodzka, celem jej rozszerzenia, że więc zachodzi brak należytej konsekwencyi i stosunkowego oceniania.

Po wszystkich przemówieniach pojawiły się na sali żądania imiennego głosowania. To imienne głosowanie miało, jak już nieraz, tak i tym razem wywrzeć rodzaj terroru i pressyi na wolnem zdaniu członków Rady. I jakkolwiek wniosek sekcyi upadł, to mała różnica głosów (24:19) w związku z nastrojem na sali i z okolicznościami, które niżej podamy, wykazała, że terror nie zawsze się udaje, że mimo teroru i nieprzygotowanej mowy r. m. Perosia 19 radców bez agitacyi miało tę cywilną odwagę głosować za rozszerzeniem.

Jako charakterystyczne podnieść należy kilka momentów z głosowania. Widocznie mowy r. m. Perosia, Dra Gertlera i prof. Nowaka tak przekonywująco podziałały na niektórych panów że pp. wiceprezydenci głosowali przeciw wnioskowi Magistratu, więc przeciw sobie, tak samo jak r. m. Judkiewicz i Rittermann przeciw swemu głosowania na sekcyi. Zapytać się także godzi, czy pp. r. m. Dr Bandrowski i Turski, znający każdy kącik Krakowa, są mniejszymi ostetannu, niż ks. Caputa, od 5—6 lat w Krakowie przebywający r. m. Peroś albo prof. Julian Nowak.

* * *

My zawsze, kiedy tylko nadarza się sposobność, bronimy zasady zachowania charakteru miasta. Czynimy to zasadniczo, nie jak pewna ilość radnych, którzy w poniedziałki są za rozszerzeniem ulicy Grodzkiej, a w czwartki przeciw rozszerzeniu ulicy Szewskiej. Czynimy to zasadniczo, a nie pod wpływem agitacyi lub chwili. Jednym z dowodów tego jest nasze gorące wystąpienie przed kilku miesiącami i apel do konserwatorów, krakowskiego mieszczaństwa i całej Polski o akcyę celem oczyszczenia i uregulowania placu między kościołem Panny Maryi a Szarą kamienicą w Krakowie. Znalazł się nawet prenumerator naszego pisma, który oświadczył gotowość złożenia na ten cel 1000 koron. Ale wtedy żadna z gazet, a nawet »*Czas*«, który kopie teraz kruszy o 2 metry w ulicy Szewskiej, nie uważały za stosowne przedrukować naszego artykułu, ani też naszą akcyę propagować i popierać.

---

właśnie Rada miejska uchwaliła nie rozszerzać; a jeśli kto chciał w Pradze szukać osobliwości, to niech sobie kupi za grajcar paczkę zapałek fosforowych, które z powodu ich skasowania już się stają osobliwością.

A gdyby kto pojechał do Pragi wyłącznie tylko na uroczystości Palacky'ego, to takiego zawinąć w program popisów Instytutu muzycznego i z takim do bani z wieży Maryackiej.

Szpon.

Tydzień operowy.

Niewiadomo, czy zestawienie w bezpośredniem sąsiedztwie dwóch oper Pucciniego *Toski* i *Cyganeryi* z bizetowską *Carmen* było następstwem przypadku czy świadomym wyrazem celowego planu; dość, że trudniej o staranniejszy i zręczniejszy układ repertuaru jużto dla oświetlenia historycznej łączności i stylowego pokrewieństwa między twórczością Pucciniego i Bizeta, jużto dla odsłonięcia zasadniczych różnic, sięgających do dna ich twórczej indywidualności.

W związku z wystawioną poprzednio *Madame Butterfly* odtworzyły *Toska* i *Cyganerya* nader plastycznie kontury artystycznej fizyognomii Pucciniego, dając zarazem miarę porównania dla wewnętrznej wartości jego utworów. Nie będzie chyba dwóch zdań, że z pośród jego trzech oper na ostatniem miejscu postawić należy *Toskę*: nie ze względu na owe rzekomo senzacyjno-realistyczne efekty, szarpiące nerwy i uchodzące zupełnie mylnie za szczyt muzycznego realizmu, gdyż wyznam szczerze, że nie mogłem się dopatrzeć czy znam szczerze, że nie mogłem się dopatrzeć czy dosłuchać tych wyrafinowanych środków, które Puccini wytacza ze swego muzycznego arsenału dla odmalowania owej atmosfery, przesyconej zapachem krwi, ale zaliczam ją do najsłabszych jego dzieł dlatego, bo jej brak tej dramatycznej siły i psichologicznej prawdy, której wymaga treść poetycka, brak właśnie wszelkich tragicznych akcentów, zdołających napięciem swego ucziciowego wyrazu spotęgować grozę dramatycznej akcyi; muzyka nie dostraja się nigdzie do tragicznego patosu poetyckiej osnowy. Trudno wprost w nowoczesnej literaturze operowej o większą rozbieżność między psychicznym nastrojem dramatycznej koncepcyi a wyrazem muzyki, pozbawionej właśnie wszelkiego wyrazu i nastrojowej siły, a rozsiewającej rozwlekłością i bezbarwnością atmosferę monotonii i nudy. Ta muzyka nigdzie nie wstrząśnie, nie przytłoczy, ani nie obudzi grozy; można jej słuchać bez wewnętrznego udziału, z zimnym spokojem i z analityczną kontrolą śledzić niedostatek twórczej inwencyi kompozytora.

Najjaskrawiej występuje to na jaw w chwili, gdy muzyka malować ma wewnętrzną walkę Toski, poświęcającej dla ocalenia Cavaradossiego czystość swego ciała lubieżnemu Skarpii: tu niewybredny pod względem melodyjnym motyw potrąca o karmelkowy sentymentalizm — Tostiego! powód jasny: Puccini — jak już dawniej zauważyłem — jest naturą nawskroś liryczną; miniatura charakterystyczna — to jego pole, zaś obcy mu szerszy, dramatyczny gest. Tylko w niektórych miejscach, przejmujących massenetowskie efekty unisonowych postępów, tleją zaledwo iskierki psychologicznej i dramatycznej prawdy; ale i te resztki dramatyczności, tkwiące w muzyce Pucciniego, zatarte zostały w przedstawieniu opery lwowskiej wskutek niewłaściwej obsady (zwłaszcza dotkliwie odczuwa się brak tenora, zdołającego nie tylko wokalnie sprostać zadaniu), a nadto wskutek zupełnej niedbałości czy nieudolności inscenizacyjnej, działającej wprost rozbrajająco swoją beztroską o stylowe dostrojenie się do historycznego lub dramatycznego tła. Przygnębiające wrażenie wywiera ensemble nawet wtedy, gdy idzie tylko o dopełnienie dekoratywnej perspektywy; gdy zaś występuje jako uczestnik akcyi, razi biernością roli: to nie żywy tłum, lecz bezwładna masa, w ruchach pełna dziwnej ociężałości i martwoty; chwilami trudno znaleźć psychologiczne uzasadnienie jego obecności na scenie. Toteż niema powodu do żalów, że n. p. na wstępie 3. aktu *Cyganeryi* skreślono z powodów technicznych scenę zbiorową.

Przedstawienie *Cyganeryi* (wobec bardzo słabo wypełnionej widowni) dostarczyło znowu przekonywającego dowodu, że ta muzyka posiada mimo obliczonych na zewnętrzny efekt ustępów wiele trwałych i żywotnych pierwiastków: pełen łzawej słodyczy nastrój liryczny, a przytem świeży wiew młodzieńczej siły i szlachetny rozmach, przypominający rewolucyonizm schumannowskiego Davidsbundu „contre les Filistins“. Niestety zawiodła postać nieszczęśliwej Mimi w interpretacyi p. Bohuss-Hellerowej; pominąwszy już zewnętrzne akcesorya kostyumu — nie było w niej owego marzycielskiego wdzięku, naiwności ni głębszych akcentów, zdolnych obudzić współczucie dla jej bolesnych cierpień.

Dobrze uczyniła dyrekcya, umieszczając po niedługiej stosunkowo przerwie powtórnie w repertuarze bizetowskę *Carmen*: nietylko dlatego, że w osobie p. Lachowskiej jest wybitna przedstawicielka tej roli, rozporządzająca wysoką kulturą wyrazu i rozległością dramatycznej skali, lecz że ta muzyka, w której Nietsche widział nadzwyczajne bogactwo piękna, poczytując ją za „przezwyciężenie Wagnera“, ma w swojem dziwnem zespoleniu operetkowej groteskowości z powagą prawdziwego tragizmu tyle wymowy, tyle zmysłowego czaru i olśniewających świateł, że jako prażródło realistycznej opery nigdy nie chybi wrażenia. Wykonanie sobotnie nie stało na wysokości zadania: wszak obok naczelnej postaci główną uwagę ogniskuje w sobie — orkiestra: z niej też należało wydobyć więcej plastyki, wykrzesać więcej ognia; dalej trudno przypuścić, by w śmieszne łachmany przystrojone „czwórki“ torerów, picadorów, banderillerów mogły poza efektem humorystycznym stworzyć illuzyę ruchu i zgiełku, panującego wśród tłumu, oczkującego przed areną zapasów cyrkowych.

Że aż dwa wieczory poświęcono wystawieniu bezwstydnie marnej operetki: *Wróg kobiet*, to nader przygnębiające świadectwo ubóstwa dla naszej estetycznej kultury. Natomiast z prawdziwem zadowoleniem witamy ponowne starania dyrekcyi, by program popołudniowych przedstawień przeniknąć szlachetniejszem tchnieniem; konsekwentna praca na tej drodze nie pozostanie bez dodatniego wpływu.

Dr. Józef W. Reiss.

Dział ekonomiczny.

Państwowa Rada kolejowa.

Na sesyę państwowej Rady kolejowej, która się odbędzie dnia 27 b. m. zgłoszono ogółem 324 wniosków.

Z tych odnosi się 65 do ogólnych spraw kolejowych, tak budowy nowych linii i stacyi, rozszerzenia tychże i podwyższenia sprawności kolei, 164 wniosków do zmiany i ulepszenia rozkładów jazdy i ich połączeń, 95 do ruchu towarowego.

Jakkolwiek obfitość wniosków przypisać należy w pierwszym rzędzie zbytniej gorliwości delegatów, którzy nieraz się odznaczają więcej ilością, niż jakością zgłoszonych wniosków, to jednak świadczy ona też o ogólnem niezadowoleniu z administracyi kolejowej, która daje wiele sposobności do krytyki i żądania zmian.

W roku 1911/12 uwzględniono n. p. bardzo mało lokalne życzenia o polepszenie rozkładów jazdy, albowiem cały kredyt, przyznany na ten cel, użytym został na wprowadzenie nowej pary pociągów pospiesznych między Paryżem a Tryestem przez Solnogród—Tauernbahn. Zaprowadzenie tych międzynarodowych pociągów stało się kosztem dogodności na bardzo wielu liniach kolei państwowych, upośledzonych już od dawna pod względem komunikacyi kolejowych.

Na rok 1912/13 ma pod tym względem nastąpić zwrot ku lepszemu.

Zadania budowy nowych linii i stacyi, jakoteż rozszerzenia i lepszego wyposażenia tychże traktowane będą na osobnej sesyi, która się odbędzie dnia 28 b. m.. Ministerstwo kolei przedłoży na niej zapowiedziany jeszcze na wiosnę program inwestycyjny. Są w nim uwzględnione i linie galicyjskie. Wobec oświadczenia atoli ministerstwa skarbu, że się na wieloletni program inwestycyjny zgodzić nie może, odpowiednie uwzględnienie, naszego kraju zależnem będzie od tego, czy każdoroczny kredyt (około 120 milionów) będzie równomiernie rozdzielony na wszystkie kraje koronne i czy pilniejsze roboty znajdą uwzględnienie.

W sprawach taryfowych i przewozowych zwraca się kilkanaście wniosków przeciw zamierzonemu z dniem 1 stycznia 1913 r. podwyższeniu należytości ubocznych w wielu wypadkach o 100 proc. i więcej, jakoteż przeciw podwyższeniu dzierżawnego za składowiska i magazyny, które już zostało znacznie podwyższone.

Z tego pobieżnego streszczenia widać, że delegaci na Radę kolejową wiele przygotowali materyałów i należy tylko wyrazić życzenie, ażeby żądania ich znalazły jak najszersze uwzględnienie.

Ze spraw rękodzielniczych.

Kursa majsterskie.

W sprawie jednolitego postępowania przy urządzaniu kursów majsterskich wydało Ministerstwo robót publicznych okólnik następującej treści:

Rozporządzeniem ministeryalnem z dnia 26. stycznia 1909 podane zostały zasady, w jaki sposób należy urządzić dla dalszego kształcenia osób, pracujących w przemyśle i rękodziele, kursa czasowe, zwane potocznie „majsterskimi".

Między innemi zalecono, aby inicyatorowie kursów donosili Ministerstwu natychmiast sprawozdaniem wstępnem o projekcie takiego kursu majsterskiego, podając miejsce, przedmiot i przypuszczalny termin rozpoczęcia.

Takie doniesienie było na miejscu wtenczas, gdy stosunki były jeszcze nieuregulowane i panowało niejasne pojęcie o zadaniach kursów majsterskich. Chodziło zwłaszcza o to, ażeby wszystkie czynniki, powołane do popierania przemysłu, sprowadzić do planowej akcyi w urządzaniu kursów i zapobiedz, aby w tej samej miejscowości rozmaite czynniki nie urządzały równocześnie kursów tego samego rodzaju.

Od tego jednak czasu weszły stosunki na właściwe tory i okazało się, że urządzanie równoległych kursów wydarzało się bardzo rzadko, że więc wobec tego nie należy już obawiać się jakichś trudności w tym względzie.

Z tych powodów, a zarazem w tym celu, aby czynniki, urządzające kurs uwolnić od nadmiaru pracy administracyjnej, odstąpiło Ministerstwo na przyszłość od żądania przedkładania wstępnego sprawozdania. W następstwie tego będą musiały czynniki, które, chcąc urządzić kurs majsterski, zamierzają korzystać z subwencyi państwowej, przedłożyć jedynie podanie o subwencyę z programem kursu oraz prośbę o wypłatę subwencyi wraz z sprawozdaniem końcowem.

Stosownie do tego mają inicyatorowie kursów, przed wniesieniem podania o subwencyę, przeprowadzić wszystkie potrzebne dochodzenia i prace i załączyć wszystkie daty, dotyczące przeprowadzenia kursu (czas trwania kursu, siły nauczycielskie, lokalności, plan nauki, środki naukowe, liczbę uczestników, koszta i t. d.)

Podanie należy przedłożyć Ministerstwu robót publicznych najpóźniej na miesiąc przed rozpoczęciem kursu, tak, aby Ministerstwo było w możności dość wcześnie uwiadomić te czynniki, któreby albo równoległy, albo z zamiarami Ministerstwa sprzeczny kurs urządzić chciały, że na subwencyę państwową liczyć nie mogą.

Ażeby wprowadzić pewną jednolitość przy układaniu programu kursów majsterskich i sprawozdań o ich przeprowadzeniu, a Ministerstwu ułatwić pogląd, wydano w c. k. Wydawnictwie książek szkolnych w Wiedniu i Pradze drukowane formularze na program i na sprawozdanie końcowe, któreto formularze w języku niemieckim, czeskim, polskim, włoskim i słoweńskim, nabywać można w cenie po 5 halerzy za sztukę.

Od 1. lipca 1912 począwszy mają wszyscy organizatorowie kursów, którzy zamierzają korzystać ze subwencyi państwowej, używać przy układaniu swoich sprawozdań tych formularzy.

Akademia Handlowa w Krakowie.

Wpisy na rok szkolny 1912/1913 odbywać się będą w dniach **29. i 30. czerwca** oraz w dniach **2, 3 i 4. września 1912.**

Z Akademią Handlową czteroklasową są połączone:

1) Kurs dla abituryentów szkół średnich,
2) Kurs dla absolwentek szkół średnich, liceów, seminaryów i t. p
3) Dwuklasowa szkoła dla chłopców,
4) Dwuklasowa szkoła dla dziewcząt,
5) Uzupełniająca szkoła dla praktykantów kupieckich,
6) Wieczorny zawodowy kurs handlowy dla dorosłych
7) Kurs handlowy dla prawników.

Bliższych szczegółów, odnoszących się do warunków przyjęcia, opłat szkolnych, zgłoszeń, wpisów, egzaminów i t. p. udziela c. k. Dyrekcya Akademii Handlowej w Krakowie ustnie lub pisemnie w czasie **od 24/6. do 10/7. i od 27/8. 1912.**

Plany naukowe i regulaminy każdej szkoły, względnie każdego kursu, są do nabycia u tercyana Akademii po 40 h.

Uczeń IV. kl. gimn.

prosi o jakąbądź **lekcyę** na czas wakacyjny (najchętniej na wsi) za utrzymanie. Przygotowuje do egzaminów wstępnych, poprawczych, udziela początków języka łacińskiego. — Łaskawe zgłoszenia Lwów, post. rest. poczta główna pod »Lekcya«.

Wydawca: Jakób Judkiewicz   Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski.   Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.